

ANIOŁ STRÓŻ

Gazeta dla dzieci.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 2

CHOJNICE, dnia 28-go maja 1925 r.

Nr. 19.

Przeklęty kamień we wsi Młynach.

(Dokończenie).

Nareszcie późnym wieczorem, kilku drewniakami na rękę, z napełnionem do połowy wodą władrem, stanęła zła córka na progu. Matka poczuła jej bytność i wyciągając konającą ręką, rzekła:

— Takieś to prędko wróciła? Pozostawiłaś chorą matkę bez iskielki ognia i kropli wody? — Były to jej ostatnie wyrazy.

— Jakto? — zawołała na to Magda. — Jak Boga kocham, moja matko, tak spieszyłam się co tchu. Ale tyle miałam wypadków, że nie było sposobu przyjść prędzej. Bodajem zakamieniała, jeżeli Imienia Bożego wzywam daremno!

Matka spojrziała raz tylko na złą córkę, zamknęła powieki i skonała. Lecz od tego spojrzenia Magda poczuła zimno, i to najprzód w nogach. Chciała nimi ruszyć, nie może; dotknie się ich, aż tu zamiast ciała kamienie. Zimno szło coraz bliżej serca i w kilka chwil Magda zmieniła się w słup kamieni. —

Przeszły od tej chwili lata i wiek; czas zniszczył dom, gdzie się kara Boża stała, ale zamieniona w niekształtny kamień Magda do dziś dnia sterczy, a lud przechodząc koło niego, zęga się i mówi: Nie będziesz brał Imienia Pana Boga twego nadaremno!

Od dzieci polskich na wychodźstwie do Matki Polski.

Matko Polko! z oddalenia,
Przyjmij dziełek Twych życzenia,
W Twojej łasce dla nas miar!
I od braci i od siebie,
Temi słowy wiąże dar;
Codzień o to prosi Boga,
Niech dla Ciebie Matko droga,
Najszcześniejszy ześle los:
Długie życie i dostatki
W szczęściu dzieci radość matki
To jest modłów naszych głos.

Góry.

Pewnego razu, gdy byłem jeszcze chłopcem i mieszkałem w kieleckim, rzekł do mnie i do moich braci ojciec:

— Chcecie, pójdziemy jutro od rana na spacer na góry?

Czyż trzeba była nam powtarzać? Już o piątej rano zerwaliśmy się na równe nogi, bez budzenia, włożywszy mocne trzewiki o grubszych podeszwach, bo w górach bardzo się buty niszczą i każdy z nas przygotował sobie kij i tómczek na plecy z jęzdem.

Tak się nam spieszyło do drogi, że nawet śniadania nie chcieliśmy spożyć, lecz tatuś powiedział, że z pustym żołądkiem w drogę puszczać się nie można. Po śniadaniu ruszyliśmy w pole, a potem przez las przetaraliśmy do gór i dopiero około południa znaleźliśmy się na dość wysokim szczycie.

Jaki to piękny i rozległy widok, rozciągał się przed nami! Lasy, pola, wioski, rzeki, wszystko to było pod naszymi nogami. Ludzie wydawali się nam jak najmniejsze laleczki, a drzewa jak kwiateczki.

Z góry spływał strumyczek, staczając się w niziny z kamyka na kamyk, widać było, jak dalej łączył się z innymi, aż wreszcie tworzył istną rzeczkę, nad którą wznosił się dobrze mi znany młyn. Na około nie widzieliśmy ani domów, ani ogrodów, wszędzie tylko skały, kamienie duże, że ani ruszyć je z miejsca.

W oddali widać było pastwiska, po których chodziły krowy i owce pod opieką pastuchów i psów.

Gdyśmy to wszystko dobrze obejrżeli, rzekł ojciec:

— Pora nam już odpocząć: siadajmy na murawie i zjemy cokolwiek.

Wyjeliśmy więc prowianty z tómczków i popijając wodą ze strumyczka, ze smakiem zjadaliśmy przyniesione produkty. Nigdy mi tak w domu nie smakował chleb, ser i wędliny jak tutaj w górach, bo umęczenie dodało nam lepszego apetytu, robiąc z chleba przysmaki.

Kiedy żeśmy już dobrze odpoczęli, rzekł do nas ojciec:

— Teraz marsz z powrotem do domu, a za kilkanaście dni, znów wyruszymy w góry!

A dzieci nasze, czy lubią wycieczki do gór?

Co robią ptaszki.

Od wschodu, od rzeczki,
Wietrzny tuman niesie
Zbudziły się ptaszki,
Na gałązce w lesie.

Zbudziły się ptaszki,
Na ten dzwonek złoty,
Dalej, dalej śpiochy;
Do swojej roboty.

Ty jeden polecisz,
Gdzie te kwiaty białe,
Będiesz razem z nimi
Spiewał Bogu chwałę.

Ty drugi polecisz,
Pod tę niską strzechę,
Będiesz ludziom w pracy
Spiewał na pociechę.

Te trzy polecisz,
Na łąkę, na rosę,
Będiesz uczył piosenek,
Te pastuszki bose.

Sierotka Jania.

Sierotka Jania miała kilka latek
Gdy nagle zmarł jej najmniejszy bratek,
A potem ojciec zeszedł z tego świata
Jania, została bez ojca, bez brata.

Ale że mama jeszcze z nią została
Dlatego Jania ócz smutnych nie miała,
Ze jednak Jania sierotką być miała,
Dlatego mama także żyć przestała.

Teraz już Jania nikogo nie miała,
Tylko w niebiosy zawsze spoglądała.
O, teraz Jania nawet omdlewała,
Gdy ową biedną sierotką została.

Lica jej bladły, że już mamy niema,
Któż mnie upieści, któż mnie w domu zatrzyma?
Idzie więc na grób swej mamy i klęka,
Mówi paciorek, bo jej serce pęka.

Ale wnet główka spadła na grób mamy
Jania już przeszła przez przecudne bramy,
W niebo błękitne wzleciał duch sieroty,
Do mamy drogiej na wieczne pieszczoty.

Do Polskich Dzieci za morzem.

W Polsce ojców Waszych kraju,
W wiejskiej chacie, na Bugaju,
Przy srebrzystej rzece Wiśle,
Często o Was dzieci myślę.

Czy Wam dobrze, tam za morzem?
Czy też smutno, tęskno może,
O Ojczyźnie swej marzycie,
W lat dziecięcych Waszych życie?

Dzieci! wola, losy boże,
Urodzili Was za morzem,
Na tułaczaj poniewierce,
Z polską duszą, krwią i sercem...

Tam Was w kraju „Wuja Sama”
Polak tata, polka mama,
Wychowają wśród obczyzny
Na cześć, sławę dla Ojczyzny.

Wychowają na Polaków,
Takich prawych, jak ma Kraków,
Wilno, Poznań, Lwów, Warszawa
Jak wieś polska święta prawa.

Wychowają nutą piosnek,
Jak te dzieci, polskiej wioski,
Co swą pracą, pierśią, dłonią,
Swą Ojczyznę „żywią bronią.”
Jantek z Bugaja.

Błysnął poranek.

Błysnął poranek, zniknęły cienie,
Jak wzrok z pokorą toczą po niebie,
Boże, najpierwsze moje spojrzenie,
I moją duszę wznoszę do Ciebie.

Czuję Twą wielkość, wieczność jej straż,
U nóg Twych czasu strumień przecieka,
U nóg Twych losy świata się wazą,
I drżący piorun Twej woli czeka.

Przed Twojem, Panie świętem obliżem,
Drżące się korzą wszystkie narody.
Wszystko przed Tobą prochem lub niczem,
Tobie wiatr huczy i szumią wody.

Przyroda w szatę wiosny przybrana,
Dla Ciebie z kwiatów wiję podnoże;
Na cześć Twą słońce wschodzi co rana,
I za Twą wolą chowa się w chmurze.

A człowiek, chociaż stworzenie Twoje,
Jednak za dziecię przez Cię przyjęte,
Smie Ci odkrywać uczucia swoje,
Pragnie uwielbiać Twe imię święte!

O, przyjmij, Panie modlitwę naszą,
Wtedy nam w życiu nic się nie stanie,
Kiedy Ty z nami, gromy nie straszą,
Ach! zostań z nami; Ach! zostań z nami!

Dla dzieci.

(W czwartym roku.)

Kochana Mamo! przyjmij życzenia,
Jakie Ci niosą uczucia wieszczce:
Byś dla naszego uszczęśliwienia
Długo nam, długo żyła tu jeszcze.

Nie mając nic dość drogiego,
Coby Ci przynieść na dary,
Sama chęć serca czulego
Niech bierze miejsce ofiary.

Droga Matko! w późne lata
Żyj przy zdrowiu, w pomyślności,
Radość nlechaj dni Twe splata,
Nie znaj nigdy przeciwności.

Dla dzieci.

(Lat dziesięć.)

Moja mammo, moja droga,
Tyś nam daną jest od Boga,
By troskliwość Twoja ca'a
Nad mojem dobrem czuwała.

Ty mnie kochasz, jak swą duszę,
Dziś Ci powinszować muszę
Bo prócz tego nie ma więcej,
Niedudolny wiek dziecięcy.

Jakże zacząć to życzenie,
Cóż ja tu naprzód wymienię,
Kiedy na te słowa nie ma,
Co me serce w sobie trzyma?

Więc Ci życzę jak dla siebie,
Aby oraz mnie i Ciebie,
Zawsze Bóg wspierał serdecznie
Ciebie i mnie kochał wiecznie.